



Spółeczne/aspółeczne

Piotr BARTULA*

ABSTRACT

Social/antisocial: In choosing subject, I have subscribed the assumption that political history takes turns, not unlike the alternating rhythms of social change: from faith to the mirage of earthly salvation, and from eschatological war to the susceptibility to acquiesce; from ideological animation to the cynical contest for power and one's own self-seeking interests. According to this premise, the ideo-political construction of the liberal micro-history is curtailed by the growth and withering-the ebb and flow-of the proclivity to freedom.

KEYWORDS

us; nothing; social; anti-social; Aristotle; Kaspar Hauser; political animal

* Dr hab., prof. UJ, Instytut Filozofii, Wydział Filozoficzny, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. E-mail: bartula@iphils.uj.edu.pl.

Powszechnie znana jest opinia Arystotelesa, że człowiek jest istotą kulturalną, społeczną, polityczną¹:

Taki zaś który z natury, a nie przez przypadek żyje poza państwem, jest albo nędznikiem, albo nadludzką istotą jak ten, którego piętnuje Homer, jako „człowieka bez rodu, bez prawa, bez własnego ogniska”. Kto bowiem z natury jest taki, równocześnie i wojny namiętnie pożąda, będąc odosobniony, jak ten kamień wyłączony w grze w kości (Arystoteles, 2004: 27).

I dalej:

Okazuje się tedy, że państwo jest tworem natury i że jest pierwaj od jednostki, bo jeśli każdy z osobna nie jest samowystarczalny, to znajdzie się w tym samym stosunku do państwa, ci i inne części do jakiejś całości. Kto zaś nie potrafi żyć we wspólnocie albo jej wcale nie potrzebuje, będąc samowystarczalnym, bynajmniej nie jest członkiem państwa, a zatem jest albo zwierzęciem, albo bogiem (Arystoteles, 2004: 28).

Kierowany duchem przekory, dopowiem za Friedrichem Nietzschem: „By żyć samotnie, trzeba być zwierzęciem lub bogiem — powiada Arystoteles. Brak trzeciego: trzeba być jednym i drugim — filozofem” (Nietzsche, 2013: 7).

Oczywiście Arystoteles nie był naiwny, wiedział, że ludzie łamią prawo, zarówno naturalne, jak i pozytywne, bywają nieufni, niegodziwi, nieobyczajni i niekulturalni. Niemniej państwo jest losem, przeznaczeniem człowieka: „człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie więcej niż pszczoła lub jakiegokolwiek zwierzę żyjące w stadzie, to jasną jest rzeczą”. Teleologiczne państwo domaga się zaufania i wzajemnej przyjaźni, zawiedzione zaś zaufanie powoduje ogromne szkody i rozczarowania: „oburza się serce więcej na zaufanych niżeli na nie znajomych” (Arystoteles, 2004: 193).

Opinia Arystotelesa wydaje się na pierwszy rzut oka oczywista, jednakowoż taką nie jest. Świadczą o tym liczne przykłady odludków, autsajderów, apatrydów, anarchistów, którzy przynależność do państwa i świata kultury lekceważą, mają za nic. Czują się tam bowiem uciskani, obserwowani, szpiegowani, szacowani, cenzurowani, sterowani, otaksowani, wyceniani, stemplowani, pouczeni, spętani, łupieni, represjonowani, upodlani, egzaminowani, zaszczuci, wyszydzani, uciskani, grabieni, wyzyskiwani, sądzeni, manipulowani, sprzedawani, wcielani, poprawiani, socjalizowani, karani, bezdomni. Opinie te demaskują polityczne, społeczne i kulturowe My jako maskę zasłaniającą anarchistyczne i przedspołeczne Nic.

W anarchistycznej galerii aspołecznych figur najdalej chyba oddalona od świata społecznego, politycznego i kulturowego, jest znajda — Kaspar Hauser,

¹ Początkowe fragmenty niniejszego tekstu były już publikowane pt. „«My» i «Nic»” na łamach *Filozofuj. Magazyn popularyzujący filozofię* (2017), 3(15), s. 36–37. Dostęp: <https://filozofuj.eu/piotr-bartula-nic/> (10.06.2022).

który w Zielone Świątki roku 1828 do Norymbergi przybył, biedaczysko. Trzymał list, a w nim stało, że chciał zostać szwoleżerem. Nie miał pojęcia o otaczającym go środowisku, nie umiał mówić ani się modlić, potrafił się tylko podpisać. Władze miejskie zajęły się jego wychowaniem, a po kilku latach edukacyjnego eksperymentu został zabity przez nieznaną sprawców. Pisano o nim książki, kręcono filmy. Polski filozof Bronisław Trentowski podtrzymywał legendę, że urodził się on następcą tronu i przeznaczony był do rządów i do panowania. Wychowany został celowo na zwierzę, a kiedy zaczął odzyskiwać człowieczeństwo, został zgłodzony, gdyż obawiano się jego zeznań. Figura Hausera służyła również do snucia analogii pomiędzy jego losem, a losem trzymanego w ciemnocie, niekulturalnego ludu, który sięgnie jednak w końcu po należną mu władzę². I — zdaje się — w naszych czasach sięgnął!

Z uwagi na dosyć nędzny poziom intelektualny z jednej strony ów mityczny naturzszczyk byłby potwierdzeniem tezy Arystotelesa, z drugiej jednak jego przyrodzona łagodność była jej zaprzeczeniem. Zagadka przybysza znikąd wyznacza zasadniczy faktor kontrowersji wokół kulturowej i politycznej natury człowieka. Hauser urodził się poza społeczeństwem, przeszedł fazę socjalizacji, ale i tak najlepiej wspominał życie w odosobnieniu: „Wtedy, kiedy mnie tu jeszcze nie było, nigdy nie miałem tyle bólu w głowie, i nie dręczono mnie tak jak teraz, odkąd tu jestem” (Handke, 2009: 29). Jako człowiek akulturowo aspołeczny nie przejawiał agresji, złości czy ambicji, świat rywalizacji był mu całkiem obcy. Na widok żołnierza z rapierem nie podjął walki, nie uciekł, bo grzeszył wielką ufnością wobec świata. Nie był bestią, a do Boga było mu równie daleko jak do bestii, tym bardziej że w swym prostym umyśle nie znalazł idei Najwyższego, doprowadzając tym samym do rozpaczony uczonego teologa. Nie dysponował również wrodzoną logiką formalną, miał jednak na tyle zdrowego rozsądku, żeby rozwiązać paradoks kłamcy, zadając owemu teologowi proste pytanie: czy jesteś czerwoną żabką? Po kolei zdemaskował idee Boga, logiki, czasu i przestrzeni, imperatywy etyczne jako sztuczne produkty społeczne i wierzenia oparte na przemocy i/lub zaufaniu do instytucji szkoły, Kościoła i państwa. Był radykalnym nominalistą, traktującym wszelkie pojęcia ogólne, pseudonimy zbiorowego My jako zaledwie głosowe tchnienia.

Filozoficzny morał historii Hausera jest prosty w swojej russoistycznej, romantycznej i egzystencjalnej wymowie: człowiek przychodzi znikąd, a wszędzie widzimy go w kulturowych okowach i społecznych rolach. Przypominając przy tej okazji nazwisko Jeana-Jacques’a Rousseau, wypada uczynić małe zastrzeżenie. Znamy jego wypowiedź, że człowiek rodzi się wolny, a wszędzie

² „Z ludem tak się ma jak z nieszczęśliwym Kasparem Hauserem. Ten miał urodzić się następcą tronu i przeznaczony był do rządu, do panowania. Tymczasem wychowano go umyślnie na zwierzę, a gdy los dozwolił mu dostać się w ręce przyjaciół ludzkości i przychodzić do własnego książęcego uczucia, zadano mu cios morderczy. Nie jest to odwieczna historia utrapionego ludu?” (Trentowski, 1974: 74).

widzimy go w okowach. Ale co to właściwie znaczy? To tak, jakby powiedzieć, człowiek rodzi się kulturalnym pacyfistą, a wszędzie widzimy, że walczy o pokój, aż kamień na kamieniu nie zostanie.

W przekazie mitologicznego Hausera jest jeszcze gorzej, wszak wolność i jej podziały na negatywne i pozytywne formy to już kategorie kulturowe (uniwersyteckie). Tak naprawdę człowiek przychodzi znikąd jako społeczne i egzystencjalne Nic, a wszędzie widzimy go poddanego presji My, które tworzy transparentne Państwo Słońca, gdyż przebywanie w mrocznych kontrkulturowych pomieszczeniach powoduje tylko niepotrzebne myśli. Okrutne społeczeństwo wтягиwa nas więc w mundury z pagonami, wciska w ręce rapiery, ubiera w togi, w komże, w nauczycielskie surduty. Pod społeczną maską każdy z nas pozostaje jednak nadal mistycznym Anarchą, który gwoli przetrwania musi praktykować sztukę kulturowego oportunisty albo zginąć pozbawiony posady, dźgnięty nożem lub poczęstowany cykuta przez rzeczników „dobra wspólnego”. Ot i cała tajemnica istnienia: nie dać się zabić przez ludzi, którym wmówiono, że są kimś więcej niż Nic.

Wedle Petera Handkego społeczeństwo wgaduje niejako w każdego Hausera (w każdym z nas) system językowego „my”, którym nas pęta i niewoli. Za fasadą sennego miasteczka (Norymbergi czy Krakowa) zawsze tkwi system kontroli społecznej niszczący intruza, wcześniaka, przybysza z nory pierwotnego Nic — egzystencjalnego apatrydy sprzed konwencjonalnego dobra i zła, piękna i szpetoty, prawdy i fałszu, wiary i ateizmu, kultury i cywilizacji. Każde Ja/Nic jest tedy urabiane i przekształcane przez agentów i policjantów My, którzy w siłowni kontroli społecznej trenują zaciekle politykę historyczną, kulturalną, religijną i naukową. Specjaliści od socjalnej gimnastyki okręcają wokół szyi „Kaspara” obrożę różańca sporządzonego z winy, aby wodzić go po sądach ostatecznych, a ze smagania moralną szpicrutą sylogizmów czerpać sadystyczną przyjemność. Pejcz zbiorowego My spada na plecy Kaspara³, który w końcu „przypomina obraz manekina na wystawie poświęconej kulturze mieszkaniowej” (Handke, 2009: 41).

W dramacie *Iwona, księżniczka Burgunda* podobną w istocie sytuację przedstawia Witold Gombrowicz, aktywista pustego kulturowo Ja uwikłanego w nicność formy. Tytułowa księżniczka Burgunda (wersja Kaspara), nieumiejąca prawie mówić niemota — bezforemne Nic, skupia na sobie strwożoną uwagę dworu, który w końcu skłania „obcą kulturowo” do zadławienia się dworską potrawą (karaski)⁴. Wgaduje w nią — niejako w samoobronie — aby sama się

³ Zgodnie z wykładnią Handkego „każdy z nas doprowadzany jest przez podpowiadaczy do mówienia za pomocą materiału mowy” (Handke, 2009: 26); „uczony jest modeli zdań, za pomocą których porządny człowiek przebija się przez życie” (Handke, 2009: 43); „wolno ci myśleć to, co mówisz, jak również, że musisz myśleć tak, jak mówisz, bo nie wolno ci myśleć inaczej niż mówisz” (Handke, 2009: 55).

⁴ Przypomina się anegdota o lisie, który zwołuje na naradę bażanty i indyki, aby omówić kulturalną kwestię, mianowicie: na jakich półmiskach chcą być zjedzone na kolację. Kiedy oznajmniają, że w ogóle nie chcą być zjedzone, lis odpowiada: „Proszę nie zbaczać z tematu”.

unicestwiła, na zasadzie: albo My Dwór albo Aspołeczne Nic — śmiertelne zagrożenie porządku i obrządku społecznego, w którym szambelan jest szambelanem, król królem, książę księciem, chłop chłopem, ksiądz księdzem.

Kontrkulturowa odwaga Księcia Filipa, który sprowadza na dwór „debilkę”, jest wolnościową próbą przewycięzenia ustalonego porządku. Ożenić się bowiem z osobą piękną, mądrą i kulturalną nie jest sztuką, bo każdy prostak to potrafi. Natomiast zakochać się w Nikim to akt wolności w kulturze — tu trzeba wykazać się arystokratyczną wolą mocy:

Tak, dość jestem bogaty, żeby zaręczyć się nawet z nędzą wyjątkową. Dlaczego ma mi się podobać tylko ładna? A brzydka nie może mi się podobać? Gdzie to jest zapisane? Gdzież jest takie prawo, któremu ja miałbym ulegać jak jaki bezduszny narząd, a nie jak człowiek wolny (Gombrowicz, 2015: 22–23).

W gruncie rzeczy każdemu z nas edukacyjni podpowiadacze wgadują cały system kulturowych wierzeń. Ja na przykład urodziłem się w katolickiej Polsce, nie wybrałem sobie płci, ojczyzny, języka ani tego, że zostałem ochrzczony. Sądzę, że wyssałem wiarę w Boga z mlekiem matki, a gdyby ojciec miał mleko, to również z mlekiem ojca. Innymi słowy mam wrażenie, że Bóg przymusowo towarzyszy mi od dziecka. Nawet chęć potwierdzenia lub zaprzeczania jego istnienia wynika z przedfilozoficznych decyzji i uległości wobec wpajanych wzorów kulturowych. Słyszałem kiedyś, że Bóg mieszka w Polsce, a odpoczywa w Paryżu. Od dziecka towarzyszy mi wszak przekonanie, że ludzkość zgrzeszyła w Adamie, a odpokutowała w Chrystusie, że tylko niewinność pokutuje, zatem że ja, będąc subiektywnie niewinny, w jakiś dziwny sposób partycypuję w zbiorowej winie. Od dziecka powtarzam, że zgrzeszył myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem, cierpię zatem niezawinioną winę pierworodnego grzechu My, choć indywidualnie nic nie uczyniłem, by na to zasłużyć. Jednocześnie jestem jednak wdzięczny, że polskie „wzorce kulturowe” nie domagały się ode mnie widomego znaku przynależności kulturowo-religijnej na ciele. W tym sensie czuję się cieleśnie, kulturowo i polityczne wolny, bo w sytuacjach egzystencjalnie granicznych mógłbym swoją tożsamość katolicką ukryć, zamaskować, udawać, że jestem kimś innym — że jestem Nikim.

Nie wszyscy wierzący inaczej niż ja mieli w XX wieku to szczęście. Przypomina się przykład Salomona Perela (kolejna wersja Kaspara), bohatera filmu Agnieszki Holland *Europa Europa*. Prawie od początku swojego świadomego życia uprzytamniał on sobie, że jest winny, nie wiedząc dlaczego. Obrzezanie, które miało przywiązać chłopca do wspólnoty kulturalno-religijno-politycznej i nadać mu widzialny znak tożsamości religijnej, społecznej i rasowej, stało się znakiem-stygmatem niezawinionej winy; to, co miało być platformą otwierającą jego mózg, serce i zmysły na spuściznę intelektualną, kulturalną i religijną wspólnoty, stało się transportem do Nicości. W warunkach przyptywu

nazistowskiej ideologii oznaczało bowiem psychologiczną i egzystencjalną inicjację w nicłość świata. To, co w rodzicielskich zamierzeniach miało tożsamość kulturowo-religijną młodzieńca wzmacniać, w nowych warunkach społecznych nie pozwoliło mu pozostać sobą. Przeciwnie, stało się przyczyną licznych nieszczęść psychologicznych, politycznych i erotycznych, albowiem młodzieniec musiał swą nagość kryć przed ukochaną z Hitlerjugend — była to bowiem nagość ukulturalniona i upolityczniona, śmiertelnie demaskująca. Chcąc przetrwać w świecie nowego Lewiatana, Solomon Perel zmieniał maski — raz wrogich, a raz sojusznicznych — ideologii?⁵ Byłyby to typowe symptomy śmiertelnego procesu wiodącego do śmierci kulturowej tożsamości, do choroby nabytego deficytu natury ludzkiej — do nicości. Po tych beznadziejnych wydarzeniach trudno się dziwić, że ludzie boją się własnego cienia tożsamości narodowo-kulturowej⁶.

Bardziej krzepiącym od Huasera przykładem apatrydy jest Diogenes z Synopy. Jego zachowanie było częściowo zwierzęce, częściowo zaś boskie, na pewno nie prospołeczne, a tym bardziej nie propaństwowe. Przeszedł do historii jako filozoficzny menel gardzący społeczeństwem i władzą polityczną. Jego bezczelna wypowiedź: „Nie zasłaniaj mi słońca”, skierowana do Aleksandra Macedońskiego, budzi do dzisiaj podziw u kontestatorów państwa i władzy. Diogenes żył jak nomada sikający pod idealistyczny wiatr wszelkich konwencji i teorii kultury. Nie chciał być „istotą dwunożną i nieopierzoną” Platona, wolał raczej pozostać nieoskubanym kurczakiem uprawiającym publiczną masturbację. Czy o tego rodzaju działaniu można jednak mówić, że są objawem wolności w kulturze, czy stanowią raczej przejaw zwykłego chamstwa?⁷ Niewątpliwie jednak ten młodzieńczy symbol samowystarczalności uczynił go pierwszym

⁵ Postać Perela była też pośrednim bohaterem książki *Żydowski żołnierz Hitlera* (Rigg, 2009).

⁶ Wspomina o tej książce Ernest Gellner: „Idea nienależenia do żadnego narodu wymaga od dzisiejszej wyobraźni nie lada akrobacji. Chamisso, francuski emigrant z czasów napoleońskich, napisał w Niemczech znakomitą protokafkowską powieść o człowieku, który zgubił swój cień. I jakkolwiek uroda książki polega między innymi na zamierzonej wieloznaczności, trudno nie podejrzewać, że dla jej autora, Człowiek Bez Cienia, to Człowiek Bez Narodu. Kiedy znajomi Petera Szlemiehla odkrywają tę jego niepokojącą właściwość, zaczynają go unikać, choć poza cieniem niczego mu nie brakuje. Ktoś, kto nie ma swego narodu, urąga przyjętym powszechnie kategoriom i naraża się opinii publicznej” (Gellner, 2009: 81).

⁷ „Pewnego dnia jakiś człowiek wprowadził go do bogato umeblowanego domu i powiedział: «tylko nie pluj na podłogę». Diogenes splunął mu więc w twarz, mówiąc że było to jedyne niezbyt czyste miejsce, które znalazł wokół siebie” (Diogenes Laertios, 1968: 327). Różne są domniemania na temat śmierci Diogenesa; niektóre zakładają, że śmiertelnie pokąsały go psy, inne, że zmarł z powodu „wstrzymania oddechu”. Jakkolwiek by nie było, także po śmierci niejaki Kerkidas z Megalopolis porównał go do psa: „Człowiek, który kiedyś był obywatelem Synopy, chodził z kijem i płaszczem złożonym we dwoje i żył powietrzem, a umarł, wargi zaciskając zębami i oddech wstrzymując. Był to prawdziwy Diogenes, syn Zeusa i pies niebiański” (Diogenes Laertios, 1968: 352).

anarcho-libertarianinem. Żył w nieznanym Arystotelesowi ustroju: Egocentrycznej Beczkarni, nie zaś jako ufna część królestwa, arystokracji czy politei. A tym bardziej tyranii, oligarchii czy demokracji. Był raczej aktywistą mizantropii, biofilem lekceważącym sztuczny świat miasta i jego konwenansów. Był w pełni tego słowa znaczeniu społecznym Nikim. Ale żeby być Nikim, trzeba być Kimś — psem, ale Psem Niebiańskim.

Emil Cioran opisuje współczesnego „Diogenesa” pod postacią kawiarnianego grajka na flecie, żebraka, który sypiał pod mostami lub w wielkich hotelach, gdyż zarabiał mnóstwo pieniędzy, lecz przepuszczał wszystko.

Podczas spotkania powiedziałem mu: Słuchaj, jesteś największym filozofem w Paryżu, jedynym wielkim współczesnym. On na to: Łacha sobie ze mnie ciągniesz, wyśmiewasz się ze mnie. Zaprotestowałem: Wcale nie. Powiedziałem ci to, bo ty żyjesz, rozmyślasz przez cały czas; doświadczasz swoich problemów, a one splatają się z twoim życiem. Żył w sposób przypominający mi filozofów greckich, którzy perorowali na ulicach i rynkach. To, co mówili, zbiegało się z życiem samym (Bondy, 1999: 87).

Również i sam Sokrates był w konflikcie nie tylko z demokracją ateńską, ale z całą sferą kulturowo-politycznej *polis*. Żył co prawda na koszt miasta jako nieżnośne dziecko demokracji ateńskiej, do czasu przez system kulturowo-polityczny był tolerowany i utrzymywany, ale w końcu zmuszono go do wypicia niesmacznej dosyć cykuty. Stał bowiem na gruncie realnej demokracji, ale głosił wśród młodzieży antydemokratyczny system wartości. Decyzja przyjęcia tej politycznej kary i odmowa ucieczki sytuuje go pomiędzy kulturowym anarchizmem i nicością obywatelską a legalizmem państwowym — w sferze nieposłuszeństwa obywatelskiego. Sokrates to wielki anarcho-legalista, który ginie jednak na posterunku praw stanowionych⁸. Jako kontynuatora obu postaw wspomnieć trzeba o drugim nieposłusznym obywatelu — Thoreau. Jeżeli jednak Hauser był wrzucony w świat miasta z nory własnego Ja, Thoreau (a i Sokrates) podjął umyślną decyzję opuszczenia rzekomo kulturalnej *polis*, a naprawdę siedliska Nicości: zła, niewolnictwa, wojny i degeneracji. Jako platonik bez ambicji politycznych zerwał umowę społeczną i w imię aspołecznego egocentryzmu i wycofał się nad brzeg jeziora, gdzie spożywał owoce pochodzące z własnej hodowli. Jednakże ta wolnościowa autobanicja nie do końca się powiodła, albowiem miasto przyszło po dezertera. Zatrzymał się on bowiem dokładnie w punkcie granicznym kultury i stanu natury, dając tym samym okazję do fiskalnej interwencji władzy zwierzchniej, która w osobie poborca podatkowego przyszła upomnieć się o obywatela pragnącego być tylko (i aż) apolitycznym Nikim. W efekcie podatkowego incydentu Thoreau został uznany

⁸ Rację miał Sokrates, wybierając śmierć, a nie ucieczkę: „Czy sądzisz, że potrafi jeszcze istnieć [...] państwo, w którym wyroki mocy żadnej nie mają, ale im ludzie prywatni władzę odejmują i ważność?” (Platon, 1984: XI B).

za przestępcę i trafił na jedną noc do więzienia, z którego wyciągnęła go ciotka, uiszczając (ku wielkiej ponoć rozpaczycy oskarżonego) „należną” państwu kwotę. Nieposłuszny obywatel głosi istnienie przedpaństwowego sumienia, które państwo chce zakwestionować, niszcząc człowiecze Ja na rzecz obywatelskiego My. Człowiek jest ponad państwem, państwo jest złem, a nie arystotelesowskim dobrem wspólnym⁹.

NAD TĄ STERTĄ ŚMIECI BEHEMOT WZNOSI HOŁD DLA LEWIATANA

(przekazane przez Piotra Bartulę)

Niech was smukłość mego ciała nie zwodzi ani tkliwa biel szyi, ani jasność otwartego czoła, ani puch nad słodką wargą, ani śmiech cherubinowy, ani krok elastyczny. Niech was moja niewinność nie wzrusza ani moja czystość, kruchość i prostota, ni krój marynarki, spodni i skarpetek Hugo Bossa. Niech was blask moich fosforycznych oczu nie poraża, gdy bije z nich blask, czar, magia, piękno, przepych, splendor, świetność, wspaniałość, prestiż, magia i gnostyczna pewność dobrej roboty. To ja dokonałem zdrady, dla której nie ma żadnych okoliczności łagodzących, żadnego usprawiedliwienia. Nie miałem ani rodziców, ani genów, ani złych doświadczeń z dzieciństwa; nie jestem Rosjaninem, Czechenem, Ukraińcem, Niemcem, Polakiem, Chińczykiem, Tybetańczykiem, Serbem, Chorwatem, sunnitą ani szyitą, kobietą ani mężczyzną, tubylcem ani przybyszem, czarnym ani białym. Nie ima się mnie socjobiologia, psychologia behawioralna i psychoanaliza, gdy kroczę bez nóg ponad kulturami, narodami, rasami, nie licząc się z niczym kolorem skóry, wzrostem, muskulaturą, bystrością wzroku i wydajnością mózgu. Wasza literatura, poezja, teatr i film kochają obrazy Nicości, których malarzem jestem ja. Estetyka przemocy, donosu i śmierci to specjalność na moim uniwersytecie. To dla was snują opowieści dotyczące demonizmu, zbrodni, zemsty, chciwości, perwersji, nienawiści i wojny. Wolicie słuchać o hazardzistach, alkoholikach, narkomanach, samobójcach, włóczęgach, nomadach i uwodzicielach niż o dobrych obywatelach i ojcach rodziny. Zabierzcie mnie świata a znikną bary, zamtuzy, domy hazardu i galerie handlowe. To dla mnie pracują najlepsi projektanci mody, bo wolicie splendor szat papieży, królów i książąt, a nie zgrzebne odzienie żebraków, mnichów, pustelników i apostołów. To ja sprawiam, że okrutnikom wolno więcej, jeśli noszą szykowne mundury i śpiewają magnetyczne pieśni. To ja jestem apostołem waszych pięknych katastrof: czarującym Austriakiem, gruzińskim ministrantem, petersburskim zabójcą lichwiarek. Dzięki mnie natura ludzka jest dzika, nieprzewidywalna, okrutna i piękna. Mój portret Doriana Graya pokazuje, że młodość i estetyczne piękno warte są grzechu zbrodni, która jest symbolem ludzkiej wolności. Mój akt stworzenia nicości

⁹ Szczególną pogardę dla Nicości państwa ujawnił Thoreau w następujących słowach: „Wielu zatem obywateli, ofiarowując swoje ciało państwu, służy mu nade wszystko jako maszyny, nie jako ludzie. Mam na myśli stałą armię, milicję, strażników więziennych, posterunkowych, *posse comitatus* i tym podobnych. W większości przypadków nie kierują się ani rozsądkiem, ani pobudkami moralnymi; sami siebie traktują jako drewno, ziemię i kamienie; a przeciw ludzi drewnianych można by po prostu ciosać z pnia i też spełniałoby te same funkcje, co owi obywatele wzbudzający nie większy szacunek niż kukły czy sterta śmieci. Są tyle samo warci, co konie lub psy. Mimo wszystko jednak uważa się ich za dobrych obywateli” (Thoreau, 2006: 15).

państwa ziemskiego był absolutnie umyślny. Wynikiem zdeterminowanej umyślności jest wasz dzisiejszy powszechny strach i powszechny brak zaufania, koniecznym czyniący istnienie Tyrana uwalniającego od tyranii sąsiada. Niechaj każdy z was zważy sam, że się uzbraja, gdy udaje się w podróż, i że stara się znaleźć w dobrym towarzystwie. Niechaj rozważy, co myśli o swoich współobywatelach, gdy tak podróżuje uzbrojony; i co myśli o mieszkańcach miasta, gdy zaryglowuje drzwi; i o swoich dzieciach, i sługach, gdy zamyka swe skrzynie. Czy nie oskarża on tu całego rodzaju ludzkiego? Cała wielkość władzy, dyscyplina społeczna jest stworzona tylko z mojego powodu. To ja jestem inicjatorem traktatów o rządzie, władzy, karze, egzekucji i umowie społecznej. Ja czynię wszelką własność niepewną, umowę niebezpieczną, bezpieczeństwo zagrożone. To dla mnie powołujecie policję, zbroicie młodych chłopców, ćwicząc ich w strzelaniu, podstępach, interwencjach. Beze mnie nie ma mundurów, pagonów, rang i dyscypliny. To ja jestem pierwotnym substytutem potęgi stwórczej. Dla mnie ćwiczyacie zastępy tajnych współpracowników obecnych na stadionach, ulicach miast i rynkach wsi. Przeze mnie boicie się stracić z oczu bagaż na lotniskach, dworcach i placach zabaw. Dla mnie pracują oddziały detektywów w sklepach, w bankach, w budynkach użyteczności publicznej. To z mojego powodu w drzwiach każdej szkoły stoi ochroniarz w czarnym garniturze, a korytarze urzędów i uniwersytetów śledzą liczne kamery przygotowane na wykrycie mojej obecności. W ten sposób realizujecie mój wyrafinowany plan Sekularnego Panoptyzmu. To dla mnie oliwicie gilotynę, naprawiacie zapadnie i chrzesła elektryczne, sterylizujecie strzykawkę śmierci. Miecz katowski wykuto tylko dlatego, że boicie się mojego sztyletu, mojego rewolweru, mojej bejsbolowej pałki. Dla mnie zakładacie zamki w drzwiach, szkolicie bulteriery, kratujecie okna i grodzicie posesje, budujecie zamki warowne i więzienia, wdziewacie korony, toczycie działa, nosicie muszkiety, podnosicie lance i sztandary, wzniecacie bitwy, rzucacie klątwy i anatemy. Przeze mnie nie możecie ufać nikomu, a musicie podejrzewać wszystkich. Na moje życzenie musicie przysłać księdza, dla którego spowiedniczych czynności jedynym uzasadnieniem jest moje przestępstwo, mój „grzech”, moja nicość. Dla mnie szkolicie socjologów i psychologów przeznaczonych do resocjalizacji akwizytorów mojej usługi. To dla mnie zabezpieczacie swoje mienie, deponując je w bankach, chowając w skarpetkach lub pod klepką parkietu podłogi. Już od urodzenia słyszycie od rodziców: nie ufaj nieznanym (ani znajomym), nie pokazuj nikomu swoich drogich zabawek, bo ściągniesz na siebie zawiść (tanich — bo ściągniesz pogardę), skrywaj swoje pomysły, bo je splagiatują, ubezpiecz swoje domostwo, bo przyjdą, aby je zabrać, spalić, ograbić. Nie otwieraj nikomu, kto puka do drzwi, oznajmiając wezwanie do pomocy, bo to mogą być ja: ja złodziej, ja kidnaper, ja fałszywy święty, ja gwałcieciel, ja truciciel, ja grabieżca, ja akwizytor przemocy, ja-nikt. Wasi synowie przekazują synom i córkom ku złej nieskończoności pocałunek Almanzora, ci zaś dalej swoim wnukom i prawnukom, tworząc w ten sposób łańcuch pokoleń braku zaufania. „Pocałowaniem wszczepiłem w duszę / Jad co was będzie pożerać, / Pójdźcie i patrzcie na me katusze, / Wy tak musicie umierać” (Mickiewicz, 1901: 121). Cała wielkość władzy, cała dyscyplina społeczna jest stworzona przeze mnie i dla mnie. Zabierzcie światu społecznemu mnie, a ukaże się cała nędza waszych wynalazków prawnych i filozoficznych traktatów z zakresu filozofii prawa, pisanych tylko przez wzgląd na mnie. Cała wielkość władzy, dyscyplina społeczna jest stworzona tylko z mojego powodu. To na moje życzenie powstał Lewiatan, bóg śmiertelny uzbrojony w miecz i pastorał, w działa i anatemy. Mówię do was jako Pierwszy Poruszyciel państwa ziemskiego — ja poprzecznie skierowany, przeciwstawny,

tworzący chaos, zwodziciel, potwarca, kusiciel, zabójca, oskarżyciel, rządca tego świata, anioł ciemności, poróżniiciel. Mówię do was ja Asmodeusz, Azazel, Belial, Abaddon, Mastema, Sammael, Lilith, Szedim.

Mówię do was Ja rzecznik Śmiertelnego Boga Nicości ulepionego ze śmieci Powszechnej Nieufności waszego „My” (przez Piotr Bartula).

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles. (2004). *Polityka*. (Przeł. L. Piotrowicz). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bondy, F. (1999). *Rozmowy z Cioranem*. (Przeł. I. Kania). Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Diogenes Laertios. (1968). *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. (Przeł. W. Olszewski). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Handke, P. (2009). *Kaspar*. (Przeł. G. Sinko). Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut.
- Gellner, E. (2009). *Narody i nacjonalizm*. (Przeł. T. Hołówka). Warszawa: Difin.
- Gombrowicz, W. (2015). Iwona, księżniczka Burgunda. W: W. Gombrowicz. *Dramaty*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Platon. (1984). *Kriton*. W: Platon. *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon*. (Przeł. W. Witwicki). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Mickiewicz, A. (1901). Już w gruzach leżą Maurów posady (s. 121). W: J. Chociszewski (Red.). *Bukiet pieśni światowych*. Poznań: J. Leitgebr.
- Nietzsche, F. (2013). *Zmierzch bożyszcz czyli jak filozofuje się młotem*. (Przeł. S. Wyrzkowski). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Rigg, B.M. (2009). *Losy żydowskich żołnierzy Hitlera. Nieznana historia nazistowskich ustaw rasowych i mężczyzn pochodzenia żydowskiego w armii niemieckiej*. (Przeł. J. Adamko). Warszawa: Bellona.
- Trentowski, B. (1974). *Stosunek filozofii do cybernetyki*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. [Wyd. 1: Poznań 1843].
- Thoreau, H.D. (2006). *Obywatelskie nieposłuszeństwo*. (Przeł. H. Cieplińska). Poznań: Rebis.